ROK II. Nr. 33. CENA N-RU 90 FEN. — K 1·50 17. SIERPNIA 1919.

SZCZUTEK

KONIEC BELI KUHNA

Rys. K. Grusa



Do widzenia towarzysze, a piszcie do nas na Berdyczów. Eljen!

ROZDAWNICTWO POSAD

Szukał inżynier skończony
pracy w Polsce odrodzonej,
Mając niezłomną nadzieję,
budować mosty, koleje,
gdzie trzeba złożył podanie,
no i czekał, co się stanie.
Tymczasem nic się nie stało,
choć posad dano niemało.
Jakiś baryton był z kimś na kolacyi,
a po tygodniu siadł w aprowizacyi,
Alfons, co w klubie robił wolty zręczne,
dziś wpływ wywiera na sprawy zewnętrzne.
Próżniaka poparł brat cioteczny, hrabia:
choć nic nie robi, nieźle już zarabia.
Z pewną aktorką ktoś tam jest po słowie,
zatem posadę ma przy odbudowie.
Inny, domowe posiadł wykształcenie,
więc go minister ma w szczególnej cenie.
To mi dopiero dobre gospodarstwo
I niepodległe, wolne kubaniarstwo.

B. H.

W CUKIERNI ZIEMIAŃSKIEJ

— Jak myślisz, czy Biliński istotnie potrafi podnieść kurs korony?

— Niezawodnie. Bo sam ma ich sporo w „*sparkassie*“.

NA KRAKOWSKIEM PODWÓRKU

W czasie ostatnich rokowań czesko-polskich w Krakowie grupa delegatów odwiedziła też lokal Hawełki. Wchodząc powitali obecnych gromkiem: Na zdar. Gdy jednak po godzinie opuszczali handelek, szeptali tylko między sobą: Zdarł nas!

ECHA 6. SIERPNIA

W czasie parady 6. sierpnia stary wachmistrz myśli.

— I powiadają, że świat *postępuje*. Za nieboszczyka Franciszka Józefa była parada 18-go, za Karolcia 17-go, a teraz cofnęła się aż na 6-go!

—

Na raut obchodowy przybył także między innymi znany szambelan lubecko-papieski w bajecznym mundurze frakowym szambelańskim, szytym w złote kwiaty, ze szpadą o rękojeści z perłowej macicy u boku, we fantastycznym pierogu, strusiemi piórami zdobnym, pod pachą. Cudzoziemcy myśleli, że to sam Naczelnik państwa, przybyły incognito; tuziemcy — że ambasador Guatemali. Kwestya wyjaśniła się dopiero, gdy szambelan znalazł się przy bezpłatnym bufecie...

—

Podczas rewii w Krakowie na Błoniach, po mszy przemawiał między innymi oratorami i głośny już nasz krakowski Demostenes, prezydent miasta. Mozolnie wypruwając ze siebie poszczególne ustępy ze stękaniem, namiętnie patrzył w denko trzymanego w ręku kapelusza, gdzie (tajemnica natchnienia), ulokował przezornie a sprytnie rękopis mowy. Jeden z obserwatorów tej syzyfowej pracy uczynił na ten widok spostrzeżenie aforyzmowe:

Są dwie kategorye mówców: jedni mają mowę w głowie, drudzy — w kapeluszu.

AJZYK BLUMENTAL

O POLSKIEJ WSI

Aj, aj, aj — jakie to jest delikatne,
skrupulatne,
coś —
polska wieś,
którą ktoś
zgubił w błocie, spowił w kurze,
że ją dzisiaj mają
gdzieś —
w europejskiej taksaturze!
Aj, aj, aj — jakie to jest apetyczne,
sympatyczne
coś —
polska wieś,
którą ktoś,
komuś, kiedyś, w pacht wypuścił,
że ją dzisiaj mają
gdzieś —
w tym koncercie, co się puścił —
Aj, aj — polska wieś!

HUMOR NA FRONCIE

Warszawiak (z 19 pułku) pytał się Poznańczyka, dlaczego hajdamacy tak się boją Wielkopolan.

— Dlatego — odpowiedział „inful at“ — że my się ich nie boimy.

—

W pewnej wzorowej kompanii zdarzył się wypadek, że jeden z żołnierzy „zwędził“ babie wieprzka... Baba poszła do komendanta, sprawcę odszukano i skazano doraźnie na 25 batów wobec całej kompanii.

— Ale, proszę panów — broni się skazany — to plama dla munduru, który noszę.

— Nie splamisz, bratku — brzmiała odpowiedź — bo portki ściągniemy.

Reflex.

KOCHANY SZCZUTKU!

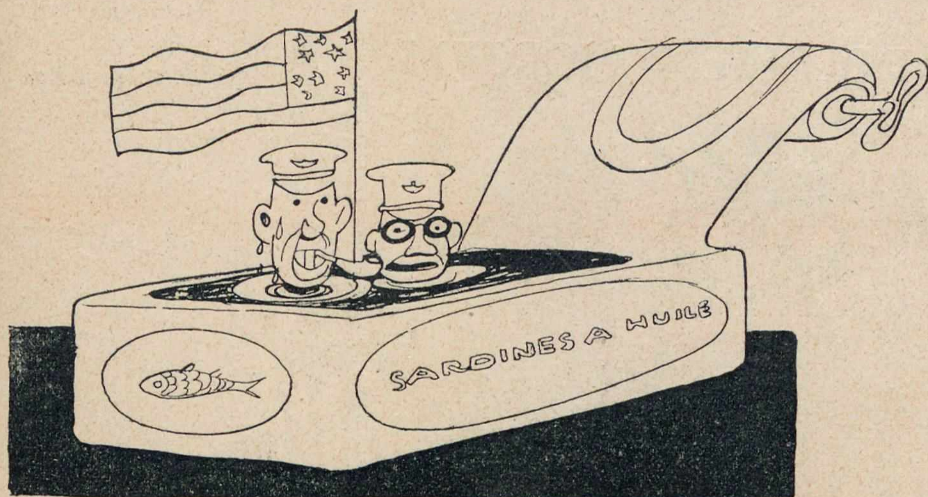
Jakiś krakowski Dyogenes wybrał się na Błonia, podczas rewii obchodowej, z lornetką, na poszukiwanie wśród tłumów ludzi — żyda (podczas tego rodzaju uroczystości austryackich było ich zawsze pełno). Oprócz kilkudziesięciu zdecydowanych Polaków w. m., nie znalazł ani jednego. Zrozpaczony biega, krzycząc:

— Królestwo za żyda!

— Jakie — ktoś go pyta — może pan dać królestwo, przecież Polska jest republiką?

— Właśnie dlatego: chcą dać królestwo niderlandzkie...





Jak sobie mały Kazio wyobraża misyę amerykańską w Oliwie?

NA UCHO

W czasie oblężenia Przemyśla przez Rosyan Austryacy żywili swoje wojsko końskiem mięsem. Na temat mięsa końskiego krążyły rozmaite anegdoty. N.p.

— Jaka jest różnica pomiędzy oblegającymi Troję, a oblężonymi w Przemyślu?

— Różnica jest ta, że oblęgający Troję, siedzieli w brzuchu konia, a oblężeni w Przemyślu mają konia w brzuchu.

—

Pewien młody dowcipniś, poddany bł. p. Austryi, żartował jeszcze w r. 1848, trochę za głośno na temat panującej osoby, czyniąc takie porównanie między nią a bezrogą: „Różnią się oni jedynie przez to, że cesarza Węgry, gdy świnię węgry gryzą“. Jakiś donosiciel zawiadomił o tym żarcie organa władzy, skutkiem czego nasz dowcipniś stanął przed trybunałem. Na srogie i drwiące zapytanie sędziego:

— „No jaka jest różnica między naszym cesarzem a świnią?“ — Odpowiedział mocno przerażony:

— „Żadnej, panie sędzia, absolutnie żadnej!“

PRZYSŁOWIA ZREFORMOWANE

Gdzie dyabeł nie może, tam ministra pośle.

Nie odrazu Polskę zrujnowano.

Według Warszawy ministrowie (niby jak „według stawu grobla“).

Gdzie ministrów sześć — tam niema co myśleć o uradzeniu czegoś mądrego.

Nowy minister w dom — szykuj się na nowe głupstwa (przysłowie państwowe).

Nie było nas — był las, nie będzie nas — nie będzie i lasu, a jeżeli będzie jaki nowy las — to wtedy, kiedy już nie będzie nas i naszych mądrych reform społecznych.

Na polskie państwo i żydzi skaczą.

WESTCHNIENIE PADEREWSKIEGO

Łatwiej dać sobie radę z *g*amami jak z *ch*amami.

TO I OWO Z REFORMY ROLNEJ

Opowiadają w kołach sejmowych, iż reforma agrarna to zemsta zięcia. Ow poseł chłopski, który najzajadlej za reformą gębował, ożeniony jest z córką obywatelską z Litwy, gdzie, jak wiadomo, wszyscy od Gedymina się wywodzą.

Mezalians córki z chłopskim synem z Kukizowa dotknął rodziców tak głęboko, że wydziedziczyli ją zupełnie.

Zachłanny zięć zaś miał chrapkę conajmniej na jakie 500 morgów. Kiedy jednak „dumny Litwin“ nie dał się przebłagać, powiedział zięć: „poczekajcie, sprawię wam reformę agrarną!“.

Kiedy ks. Okoń po raz pierwszy pyskował w sejmie polskim, marszałek Trąmpczyński chciał się coś bliższego dowiedzieć o tym bolszewiku Tarnobrzeskim. Poprosił tedy pewnego posła, księdza z Galicyi o informacye.

— Ależ to gałgan pierwszej klasy — brzmiała opinia — to i to zrobił i ma też dzieci *nieślubne!...*

— A ksiądz poseł ma *ślubne?...* — zapytał marszałek opiniodawcę.

POZNAŃ A KONSTANTYNOPOL

W r. 1916. chciałem odwiedzić brata, który bawi stale w Konstantynopolu. Służąc przy c. i k. komendzie dywizyi, dostałem łatwo Offene Ordre i używałem tygodniami miłych wywczasów w Carogrodzie, przyjechawszy bez trudu „Orientem“. Obecnie jestem przy dowództwie dywizyi W. P. — Chcąc odwiedzić siostrę w Poznaniu, po dużych korowodach dostałem zezwolenie na przekroczenie granic wewnętrznych Polski i na ...sześciogodzinny pobyt w Poznaniu...

OMYŁKI DRUKU

Polska zaroiła się od pasoży**d**ów.

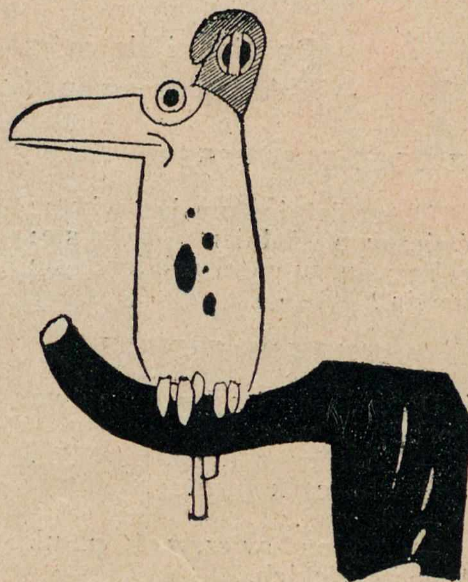
Po obfitej kolacyi u Lijewskiego podał mu kelner ra**b**unek.

I tak, mamy nareszcie swój pa**p**lament.

—

W pewnem towarzystwie mowa jest o naszym gabinecie. Zabiera głos autor „Małpiego zwierciadła“:

— Bądź co bądź, stwierdzić należy, że gabinet pełen jest dobrych *Hąci*.



NAD POLSKIEM MORZEM

Rys. M. Berezowskiej



— Podoba ci się morze, Dziusiu?
— Baldzo przyjemne. Można lobić siusiu do majteczek, a nikt nie zobaczy.

Z DZIECIĘCEJ PERSPEKTYWY

Czteroletnia Anusia, widząc ćwiczących żołnierzy, pyta się:
Tatusiu, w co ci żołnierze się bawią?

HUMOR NA FRONCIE

Do ewidencyi zgłasza się dwu poruczników.
— Goldfisz, z 1. pp. Leg. Pol.
Dowborczyk mruczy.
— Jewrej...
— Achmadowicz, z 1. p. uł. krechowieckich.
Legun mruczy.
— Katolik...

Przychodzi rubryka: „wyznanie“.
— Pan ppor. Goldfisz?
— Rzymsko-katolickie.
— A pan?
— Muzułmanin, odpowiada „katolik“.

—

Instrukcya. Daję żołnierzowi mapę.
— Szukaj północy!
— Jakże mam szukać, kiej dopiro ósma rano, panie sierżant!

—

Wyszedł rozkaz, by żołnierzy zatrudniać ściśle wedle fachu cywilnego, gdyż to powiększa intenzywność pracy.
Profesora zoologii, zajętego przy telefonie, przeniesiono tedy *do rzeźni.*

ZŁOTE MYŚLI

Na złodzieju *czapka* gore, na urzędniku aprowizacyi — *całe* ubranie....
Nie strasz baby — mandatem poselskim, bo go się i tak nie zlęknie...
Dziwne są drogi Opatrzności — mówił Wieliczko-Dymowski, kiedy go z redakcyi „Rozwoju“ prowadzono na Pawiak...

U NAS INACZEJ

Rys. K. Grusa



Mandaryn chiński: Wyobraź sobie kochany kolego, jakie dziwne obyczaje panują w Polsce. U nas gdy mandaryn coś umie dostaje złoty guzik, u nich zaś kiedy umie guzik zostaje mandarynem.

JAK ZOSTAŁEM URZĘDNIKIEM RZECZYPOSPOLITEJ

(Z pamiętnika samobójcy)

Rozdział III.

Z rozpaczy szedłem się topić. Oczywiście w Wiśle. Jako galicjanin, znający pieśni narodowe, nie mogłem myśleć o rychłej śmierci w nurtach królowej wód naszych, bez szczególnego wzruszenia. Mimowoli coś nuciło we mnie:

„Wisło, Wisło nasza rzeko!“.

A potem pomyślałem z bolem o umiędzynarodowieniu Wisły. A potem znowu ogarnęła mnie — nie powiem radość — ale w każdym razie pociecha patrjotyczna. Widząc już bowiem bądź co bądź złzawionem okiem mego trupa miotanego przez fale wiślane nie byłem w stanie oprzeć się entuzjastycznemu poczuciu, że umieram w Polsce mającej dostęp do morza i tym razem zaśpiewało coś we mnie głośno i prawie wesoło.

Popłynę, popłynę z Wisełką do Gdańska.

I zaraz pomyślałem z dumą: tak topi się galicjanin.

Ten wybuch patrjotyzmu nie pozostał bez nagrody.

Mój głośny zaśpiew ocalił mnie.

Jakiś elegancki dryblas, który bocianim krokiem posuwał się przedemną i przepatrywał kartki najmowe na bramach, odwrócił się spojrzał na mnie raz, spojrzał drugi raz i grzecznie uchylając kapelusza postąpił ku mnie:

— Czy pan sędzia Pyłek?

Zgłupiałem. Jeszcze do mnie nikt w Warszawie tak grzecznie nie zagadał. Ktoś z Galicji — myślę. Istotnie. Przypomniałem sobie wkrótce, że z elegantem o bocianim wyglądzie nawiązałem znajomość w Bóbrce, na dwa lata przed wojną, jako sędzia śledczy... Szło o sfałszowanie świadectwa maturalnego i przywłaszczenie książęcego tytułu, których to czynów dopuścił się mój obecny interlokutor. Podawał się za kniazia Woronieckiego. Właściwe zaś jego imię i nazwisko brzmiało Antoni Dwinia, a pochodził z Sobieradów Dwiniów, familji bardzo szanowanej na północno-wschodnich kresach. To też znakomita ta rodzina zabiegała z całych sił, by sprawę umorzyć. Antosia zrobiono warjatem, maniakiem i jako niepoczytalnego sąd musiał go uwolnić.

— Pan sędzia przypomina mnie sobie? — ciągnął Dwinia.

— A jakże! wykaraskałeś się pan doskonale z tej paskudnej sprawy.

— Ech, panie sędzio! czyż warto wspominać! Takie drobiazgi! Co tam czasy niewoli i austrjackiego bezprawia. Dziś mamy Polskę, dla niej, panie sędzio, trzeba pracować! dla niej o wszystkiem zapomnieć!

— Dzielnie, dzielnie pan mówisz! a cóż pan teraz działasz dla Polski?

— Jestem szefem jednego z departamentów w ministerstwie wojny — odparł prosto i dumnie.

Ach, więc zmył krwią swoje dawne winy — pomyślałem.

— Ale dlaczego to pan po cywilnemu chodzi?

— Bo to — widzi pan — nie jest tak ściśle wojskowy urząd. Losy nie dały mi walczyć za kraj, ale za to podsunąłem jednej z kierujących w ministerjum osobistości, która jest starym przyjacielem naszej rodziny, szczęśliwą myśl założenia tego departamentu.

— Ach, tak! — i ugryzła mnie okropnie zawiść — Proszę, proszę. Cóż to za departament?

— Agitacji ideowej i czynnej przeciw bolszewikom na kresach oraz przygotowania uroczystego wkroczenia wojsk naszych w tamte strony.

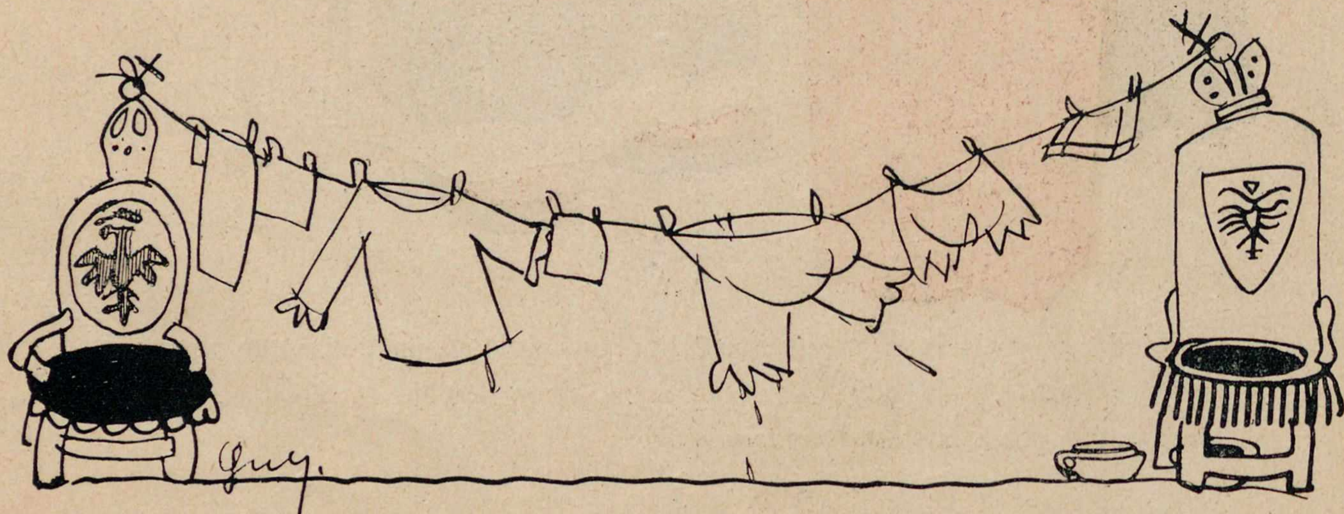
Ale, a propos, a cóż pan porabia panie sędzio?

— Ja? ja — panie kochany — nie mam posady. Jeszcze nie utworzono departamentu, gdziebym był potrzebny.

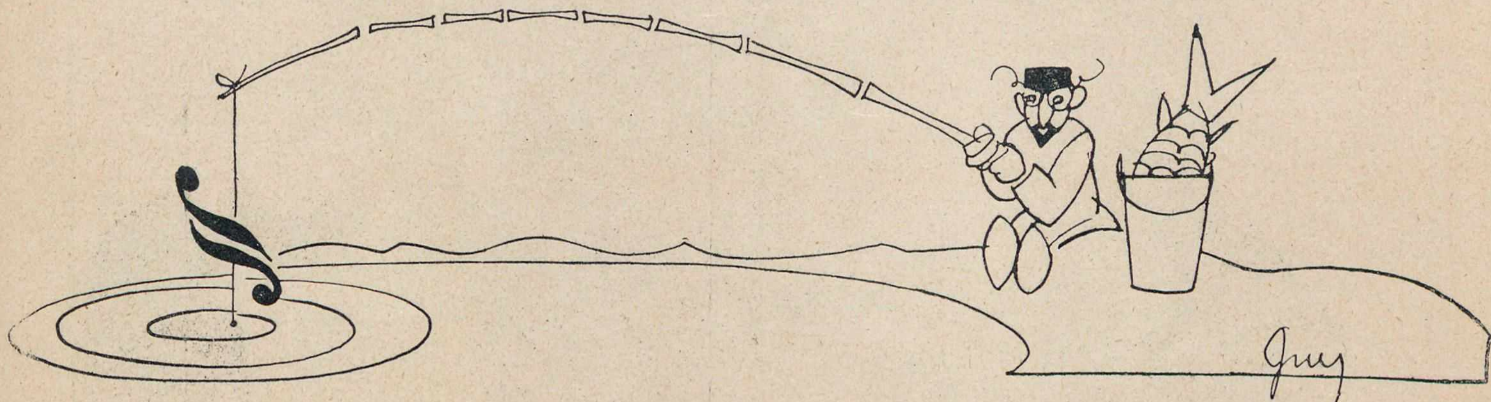
— Co? pan z wykształceniem prawniczem i rutyną urzędniczą nie masz posady? Masz pan ją już. Ja pana angażuję. Na razie dostanie pan rangę referenta, ale pójdzie pan prędko w górę. Tylko się mnie pan trzymaj!

Mówił jak Napoleon, a ja stałem osłupiały. Jakto tyle moich zachodów nie dało rezultatu a tu jedno słowo Sobierada Dwini i oto mam zostać urzędnikiem, urzędnikiem Rzeczypospolitej, urzędnikiem ministeryalnym?

Nazajutrz o 9-ej rano stawiłem się w biurze Dwini. Składało się ono z dużego pokoju szefa i pokoiku, w którym by-



Kierownik literacki *Stanisław Wasylewski.* Kierownik artyst. *Kazimierz Grus* Wydawca i redaktor odp. *Alfred Altenberg*
Drukiem Ign. Jaegera Lwów, Sykstuska 33.



ły trzy stoły i panna pisząca na maszynie. Samo biuro znajdowało się w stanie organizacji t. zn. szef przychodził dopiero o 12-ej a panowie urzędnicy, koło jedenastej. Panna przychodziła wcześniej — jak się później przekonałem — żeby jej nie przeszkadzano w pisaniu. W chwili, kiedy wchodziłem pisała już zawzięcie. Zajrzałem przez ramię. Akt zaczynał się od słów: „Kochany Bombusiu!“ Zdjąłem płaszcz i usiadłem. Panna składająca się z dwóch lewych, ale dość zgrabnych nóżek, dekoltu i pewnej ilości muślinu była drobna, szczupła i miała usta trochę krzywe, ale nakarminowane. Nie zwróciła na mnie uwagi. Przez trzy kwadranse pisała. Potem zjadła bułkę z szynką. Potem popatrzyła na zegarek. Potem na mnie i zapytała bardzo inteligentnie:

— Pan czeka?

— Tak.

I zaczęła pisać nowy akt. Tym razem zaczynał się on od słów: „Mój złoty Fredziu!“

Dobrze po dziesiątej przyszli panowie urzędnicy. Trzej. Każdy w odstępie kwadransa. Pierwszy, bardzo młody, bez wąsów jeszcze, o ptasim wyrazie twarzy, — a jak się później dowiedziałem — o nazwisku owada, roześmiał się do mnie, ale nie spytał jednem słowem kto jestem i czego chcę. Zaśmiał się też do panny, piszącej na maszynie, zaszczebiotał: Dzień dobry, zasiadł pracowicie za stołem i wydobył z szuflady: „Żywoty pań swawolnych“.

Drugi urzędnik był trochę starszy, ale bardziej golony niż posiadający zarost.

Trzeci urzędnik, chorobliwie blady, wszedł cichutko, ukłonił się grzecznie wszystkim i usiadłszy na brzeżku krzesła zaczął dłubać w nosie, ale tak koncertowo i z taką zawrotną szybkością, że palce mu tylko migały jak śmigi aeroplanu.

Pan, czytający Nanę, chrząknął. Grzeczny dłubinos nachylił się ku niemu gwałtownie:

— Co pan mówi?

— Nic! tylko nie dłub pan tak strasznie w nosie.

— To z przyzwyczajenia — odparł dłubinos z zawstydzeniem, lecz opuściwszy prawą rękę natychmiast poniósł lewą do nosa.

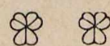
(C. d. n.)

MISYA PANA MORGENTAUA

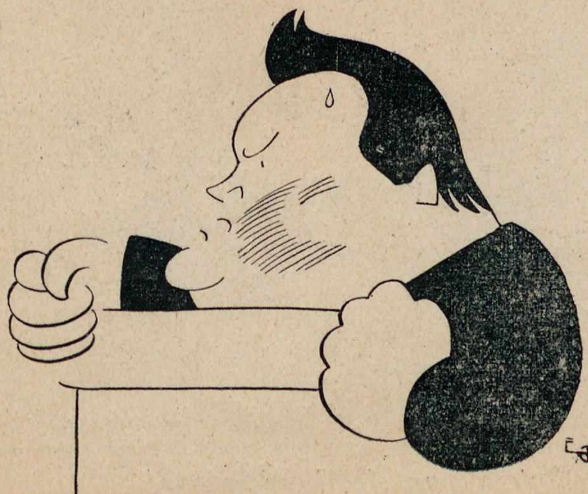
Donoszą z Waszyngtonu, iż wysłanie do Polski komisyi p. ambasadora Morgentaua stanowi dopiero zapoczątkowanie działalności na szerszą skalę. Dzięki inicyatywie pewnej osobistości, należącej do najbliższego otoczenia prezydenta Wilsona, — w najbliższym czasie wyjedzie do Europy komisya dla rozpatrzenia sprawy bretończyków, stale w sposób złośliwy wynaradawianych.

Projektowane jest również wysłanie (w braku ambasadora danej narodowości) — primasa, b. męża ks. Chimay, który będzie miał zlecone rozpatrzenie warunków bytowania cyganów, zgłaszających protesty przeciwko zachowaniu się w stosunku do nich ludności osiadłej, fałszywie pojmującej zasady prawa własności prywatnej.

Natomiast pogłoski o tem, jakoby wspomniane wyżej sfery zamierzały zainteresować się kwestyą autonomii Irlanji, okazują się nieprawdziwe.



POSEŁ KS. OKOŃ



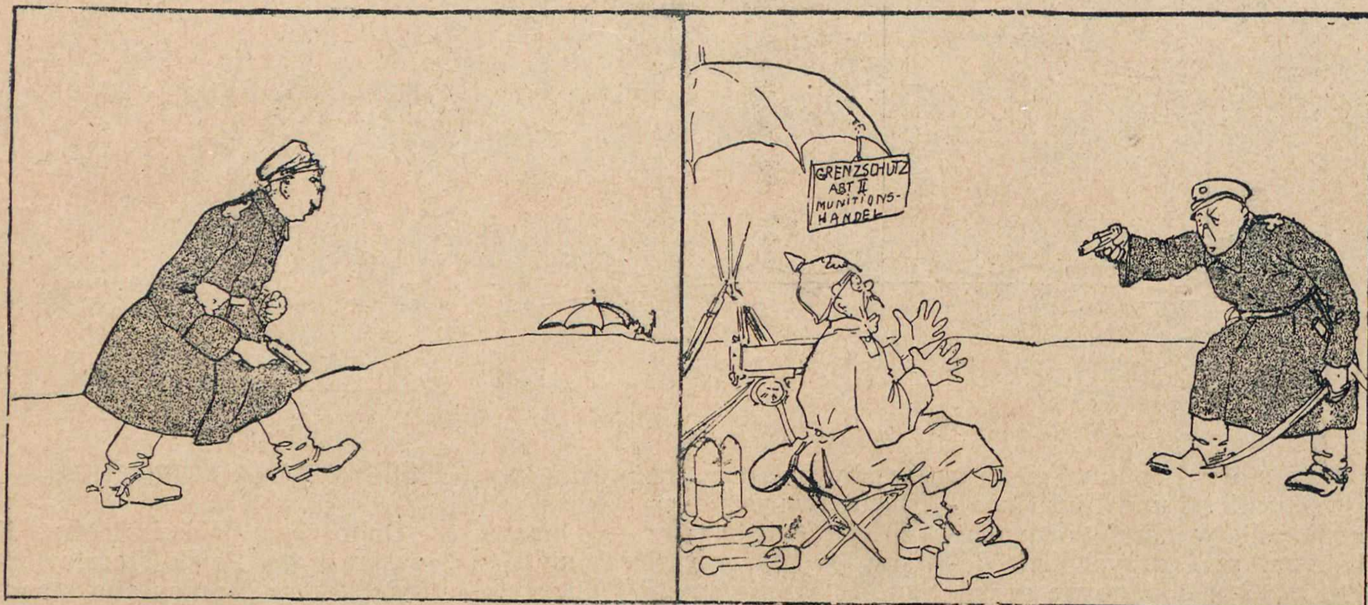
PRO ARTE

Po głowie mi się rymy błąkają, jak dzieci,
to swoje, to znów cudze — a wszystkie uparte;
moje pióro nad nimi pilną sprawia wartę,
bo rym, gdy go nie trzymać, to zaraz wyleci.
Co mi tam — wszak nie tworzę dla sławy stuleci,
więc nie patrzę — czy warte, czy nie wiele warte,
i rzucam ante porcos — ja, pikador trzeci.
W rozsłonecznione ranki, czy w zimne wieczory,
w pokoju, na ulicy, w tramwaju, w czy łaźni,
czy jestem całkiem zdrów, czym trochę jest chory,
w napadzie nienawiści, czy w transie przyjaźni —
cieszę się — żem poeta, że inni nie tacy —
i wszystkim tę wiadomość daję, jak na tacy.

(m.)

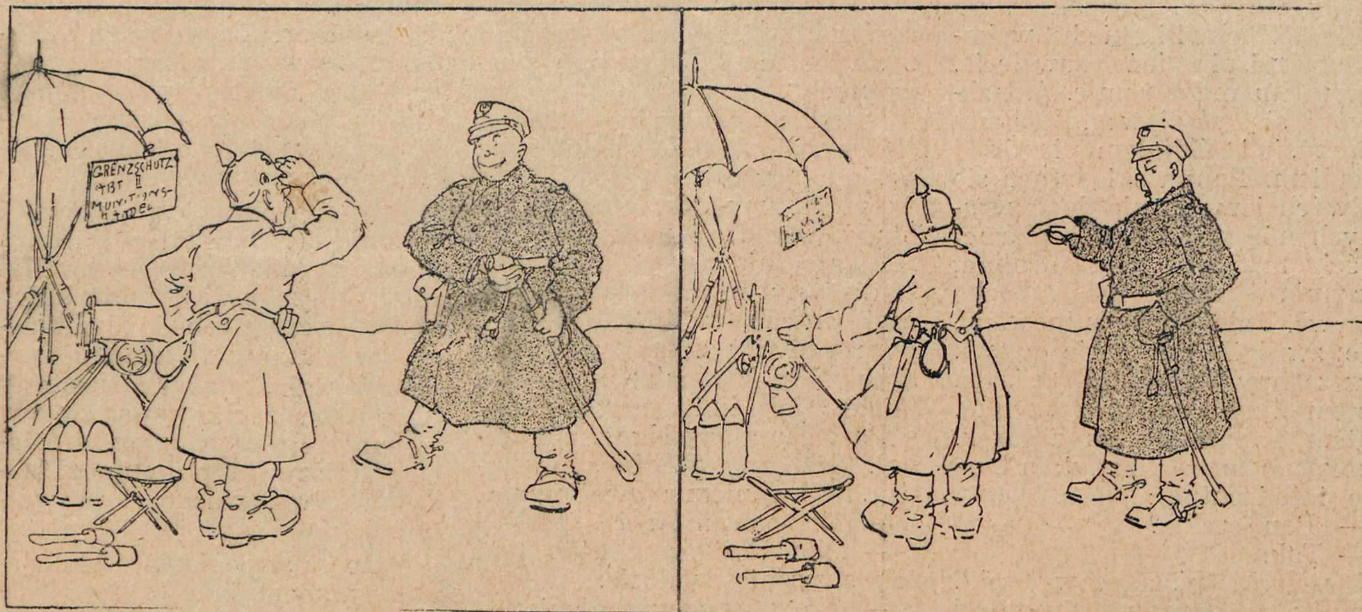
OGNIEM I MIECZEM, CZYLI PRZYGODY SZALONEGO GRZESIA — POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
ROZDZIAŁ XXI.

Rys. K. Mackiewicza.



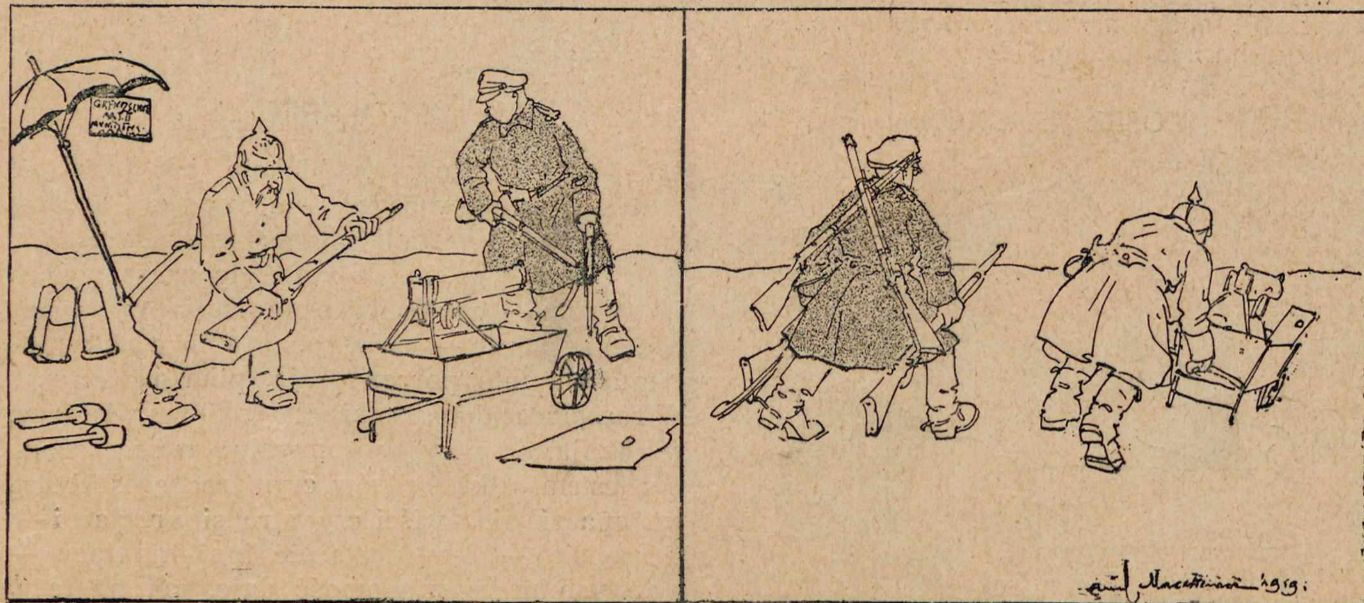
Raz poznańskie infułaty
Mówią: Grzesiu! Idź na czaty.

Gdy cichutko idzie polem
Dopadł szwaba z parasolem,



Który siedział za pozycyą
I miał handel amunicyą.

A choć chory jest na płuca
Przecież przystał do Grenzschutza.



Wszystko, brachu, złóż na taczki,
Bo inaczej z ciebie flaczki.

Potem poszedł Grześ powoli,
Wziąwszy szwaba do niewoli.